

MARIA WIERUSZEWSKA¹

CZEMU KĄSAJĄ RĘKĘ, KTÓRA ICH KARMI?²

Intrygujące tytuły, zarówno książki, jak i recenzji³, mogłyby wystarczyć za powód zwrócenia uwagi czytelnika na nową pozycję Wydawnictwa Naukowego PWN, która ukazała się w serii Pogranicza: *Esej o geografii gniewu*. Książka Arjuna Appaduraia ma jednak, poza chwytliwym tytułem, zalety dużo ważniejsze. Są one zasługą Autora, światowej sławy antropologa kultury, znanego z badań prowadzonych w różnych częściach świata. Swoją pozycję ugruntował on zwłaszcza, podejmując polemikę z koncepcjami rozwoju. Polemiczny ton narracji, jaki cechuje jego piśmarstwo, znajduje poparcie w empirycznych świadectwach zaczerpniętych ze społeczności ludzkich badanych pod różnymi szerokościami geograficznymi. Ta mocna strona antropologii Arjuna Appaduraia, jaka w zderzeniu z tezami gabinetowych uczonych spowodowała przełamanie monopolu w zakresie dominującego dyskursu rozwojowego, uczyniła zeń Autora czytanego i powszechnie cytowanego. Tym samym też zapoczątkowała dyskusję prowadzoną, z jednej strony, w ramach tak zwanej antropologii rozwoju, z drugiej zaś z pozycji antropologii rozwojowej. Losy debaty nie są, bo być nie mogą, rozstrzygnięte, tym nie mniej zauważa się korzystną dla zrozumienia intencji wyrażanych przez obie strony polemiki wymianę argumentów. Od fazy ostrego sporu i demaskowania założeń realizowanych w świecie projektów rozwojowych, z napiętnowaniem właściwego im „toksycznego” języka, dyskusja przybiera ton bardziej pojednawczy. Ten sam klimat zauważalny jest w książce Appaduraia, który z antropologa kojarzonego z krajami dawnego Trzeciego Świata

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: mwierusz@irwirpan.waw.pl).

² Recenzja książki Arjuna Appaduraia: *Strach przed mniejszościami. Esej o geografii gniewu*. Tłumaczenie M. Bucholc. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009.

³ Tytuł recenzji zaczerpnęłam z tekstu książki Arjuna Appaduraia, a konkretnie z tego fragmentu, w którym Autor stara się zrozumieć fakt, że elity wielu krajów świata, na przykład Indii, narzekają z upodobaniem na Amerykanów, zarazem realizując jakąś wersję „amerykańskiego snu” dla siebie i swoich dzieci [s. 123].

i mówiącego przede wszystkim głosem jego mieszkańców, jako wykładowca nowojorskiego New School University, zmienia optykę.

Pokazanie zderzających się perspektyw, z jednej strony ludzi z „kultur rdzennych”, którzy oczekują respektowania swoich praw, z drugiej zaś mnożących się ofert niepaństwowych sieci i grup interesów ponad granicami narodowymi, jakie funkcjonują w ramach organizacji pozarządowych (NGO), to efekt właściwej antropologom kultury umiejętności patrzenia. Trzeba przyznać, że Autor znakomicie się w tej optyce „dwóch ogniskowych” porusza. Nie należy jednak zapominać, że intencje „kanalizowania globalnych działań” na potrzeby lokalne wyrastają z możliwości, jakie daje globalizacja. Część zalet książki wynika z podjętego tematu, jakim jest właśnie świat globalizacji. Autor zwierza się z intelektualnych i osobistych poszukiwań sposobów na to, „...by globalizacja zaczęła działać na rzecz tych, którzy potrzebują jej najbardziej i mają z niej najmniej: biednych, wywłaszczonych, słabych i zmarginalizowanych ludzi naszego świata” [s. 9]. Taka deklaracja sprawiła, że podjęłam lekturę w przekonaniu odniesienia korzyści dla refleksji skoncentrowanej wokół spraw ludzi wsi, zwłaszcza rolników. Nie od rzeczy będzie przypomnienie w tym miejscu, że i mnie od początku pojawienia się dyskursu globalizacyjnego nurtuje kwestia: czy wieś może wygrać na globalizacji⁴. Echo podobnego myślenia zawiera esej Andrzeja Horubały, który na tle najnowszych wydarzeń w polskiej muzyce, literaturze i teatrze pyta: czy z Polski B nie popłynie mocne pozytywne przesłanie? [„Uważam Rze”, 10–16.09.2012, s. 40]. Pokrewieństwo intelektualne, za sprawą tej samej dyscypliny – antropologii kulturowej, podsycało moją nadzieję na odnalezienie płaszczyzny zrozumienia w polu kultury. Z tej perspektywy globalizacja ma w oczach Appaduraira swoje mroczne scenariusze. Najbardziej zagrażający wiąże się z terroryzmem i przemocą na wielką skalę. Streszczając narrację Autora, należy powiedzieć, że z jednej strony wspiera się ona na rozróżnieniu systemu państw narodowych, który nosi w książce miano „szkieletowego”, a z drugiej strony systemu sieciowego, inaczej „komórkowego”. Współczesny terroryzm, jako przemoc w imię polityki antypaństwowej, ma cechy tego drugiego systemu, opiera się bowiem na komórkowej formie globalnej organizacji wymierzonej przeciw „...przestrzeniom publicznym i ludności cywilnej” [s. 89]. Według Autora, w świecie pojawił się „...nowy rodzaj ideologicznego totalizmu, zwłaszcza w odniesieniu do nienawiści wobec Stanów Zjednoczonych” [s. 116]. Autor dostrzega istotną cechę jakościową, która się pojawia wraz z globalizacją XXI wieku. Wskazuje na potrzebę przeformułowania głośnej tezy Huntingtona o wojnie cywilizacji na nowe zjawisko – wojny idei cywilizacyjnych. To przenosi pole bitwy z tych rozgrywanych „pomiędzy”, na te które toczą się „wewnątrz” wielkich tradycji, kultur i cywilizacji.

Wracając do głównego wątku książki *Strach przed mniejszościami*, należy podkreślić, że Autor skupia uwagę na wewnętrznej przemocy, której ofiarą pa-

⁴ Por. mój tekst: *Globalizacja jako tło refleksji o kulturze wsi*. W: *Zagrożenie tożsamości? Problematyka globalizacji w zainteresowaniach polskiej antropologii*. Red. A. Nadolska-Styczyńska. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Uniwersytet Wrocławski, Uniwersytet Łódzki, Wrocław – Łódź 2005, s. 84–93.

dają mniejszości. Stara się znaleźć wspólny mianownik dla dramatycznych przejawów uprzedzeń i ksenofobii, jakie w historii istniały niemal od zawsze. Stawia nową hipotezę, że logika globalizacji, powodując ustępstwa narodowej suwerenności, stwarza jednocześnie sytuację, w której wiele państw „...wyładowuje swoje niepokoje związane z własną (rzeczywistą lub wymyśloną) marginalnością w świecie” [s. 48]. W tym miejscu Autor się nieco zagalopował, przypisując strukturalizm państwowym, które szukają obiektów dla wyładowania własnych frustracji, wręcz psychiczne atrybuty jednostek. Tym niemniej jest to myśl interesująca, zresztą Autor podtrzymuje konsekwentnie swoją główną linię rozumowania, by na końcu odnaleźć klucz do zagadki. Odkrywa ją w często stosowanej w antropologii binarnej opozycji pomiędzy „nami” a „nimi”, pomiędzy „tu” i „tam”, tym co „w środku” i tym co „na zewnątrz”. Odwołuje się przy tym do innego antropologicznego argumentu Mary Douglas, wedle której klasyfikacje moralne i społeczne, jako niechciane, odstręczające wręcz „obrzydlive”, odrzucają te cechy, które zacierają ich granice.

Jak wobec tego interpretować sytuację współczesnego świata, dla którego obraz rozmytych granic, hybrydalnych struktur, sieci przepływów, a więc też struktur komórkowych, a nie – jak w przeszłości – szkieletowych okazuje się adekwatny? W tym dostrzega Autor źródło niechęci wobec mniejszości, podszyte strachem przed słabością. Z tematyką książki na swój sposób koresponduje inny tekst Piotra Skwiecińskiego. Czytam w nim: „...status wierzących chrześcijan zaczyna przypominać status Żydów w średniowiecznej Europie, muszących potulnie zaakceptować fakt, że byli przedmiotem zorganizowanego szyderstwa i poniżania”. W konkluzji tekstu czytam: „...ale najgorsza możliwość to dać sprowadzić samego siebie, swoją grupę do poziomu milczących owiec, bo milczące owce są z definicji skazane na eksterminację” [„Rzeczpospolita” z 24 sierpnia 2012]. Podążając za linią argumentacji Arjuna Appaduraia w jego książce *Strach przed mniejszościami* i znajdując w bieżącej prasie spostrzeżenia pasujące do jego antropologicznej diagnozy, nie mogłam się uwolnić od uporczywej myśli o rolnikach, „...ostatnich chłopach, ostatnich ludziach ziemi”, o tu i ówdzie zadawanych pytaniach: czy wieś jeszcze istnieje? Sądzę, że skojarzenie nie jest bezpodstawne i należałoby je, tak jak to czyni antropolog, poddać refleksji. Brutalna przemoc, którą Autor książki odnotowuje w latach dziewięćdziesiątych, skierowana przeciw mniejszościom etnicznym, wynikała z bardzo szczególnego rodzaju nowoczesności i jej ideologicznych wyobrażeń. Dodałabym, że wyobrażeń o nowoczesności wspartych o rozmaite fundamentalistyczne ideologie, które rozpowszechniały błędne, „mylne pewności” co do inności. Wspomniany Andrzej Horubała przypomina „mowę wykluczenia” w szermowaniu epitetami: wieśniak, wsioc, wsiowe, wsiurskie, robić wieś, wiejski obciach. Appadurai zwraca natomiast uwagę na liczne przykłady „wewnętrznych kozłów ofiarnych”, które komponent globalizacyjny nasycy dodatkowo nienawiścią na odległość. Obraz, jaki kreśli, ma – poza ciemnymi tonami – także jaśniejsze, pozytywne i budzące nadzieję. Są to ruchy solidarności budowane oddolnie „...ad hoc, indukcyjnie i z uwzględnieniem kontekstu”. Co istotne, „...nie mieszczą się one w wielu XX-wiecznych modelach rozwoju i demokracji” [s. 135].